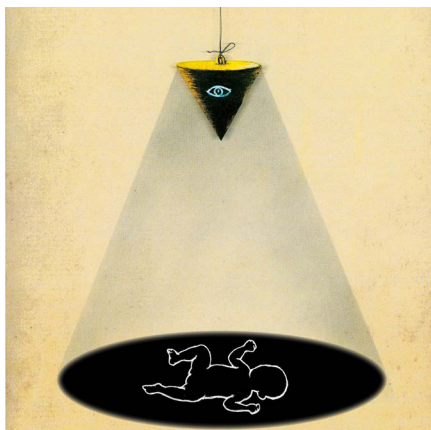


W NUMERZE

POLITYKA 18/28.04–6.05.2014



18 Sześciolatki – mama ma kota



28 Znachor zniewala



42 Kraj ze snu, mundial z koszmaru



110 Tydzień przedmiotów pięknych i dziwnych

TEMAT
TYGODNIA

- 12 Ewa Wilk
Polak na daczę – fenomen drugiego domu
- 18 Ewa Wilk **Przetestuj, czy twój 6-latek jest gotowy do szkoły**
- 22 Cezary Michalski
1 Maja – wyblakłe święto

POLITYKA

- 25 Grzegorz Rzeczkowski
Posel Sasin pomaga rodzinie

SPOŁECZEŃSTWO

- 28 Elżbieta Turlej
Niebezpieczny Boży Człowiek z Nowego Sącza
- 32 Joanna Podgórska
Weganizm – z czym to jeść

RYNEK

- 34 Adam Grzeszak, Magdalena Kicińska
Koniec śmieciówek?
- 38 Adam Grzeszak
Wojna dwóch poczt

ŚWIAT

- 42 Artur Domosławski
BRAZYLIA Smętna samba
- 46 Adam Szostkiewicz ROSJA
Władimir Pobożny
- 48 Piotr Kowalczyk WŁOCHY
Dramatyczne pomyłki przy zabiegach in vitro

HISTORIA

- 50 Ludwik Stomma
Francuzów kłopoty z Panteonem
- 54 Marek Henzler
Tak się rodził złoty polski
- 56 Ziemowit Szczerek
Zubrowka, Rurytania, Brutopia i inne wymyślone państwa

- 59–74 **10 LAT POLSKI W UNII w obrazkach i liczbach**

NAUKA

- 76 Marcin Rotkiewicz
Coraz więcej GMO
- 79 Przemysław Berg
Druga Ziemia!
- 80 Paweł Walewski
Niewydolni seksualnie

PORADNIK
OGRODY

- 84 Zofia Leśniewska **Modne, zielone, przydomowe**

KULTURA

- 94 Justyna Sobolewska
Tadeusz Różewicz – kronikarz rozpadu świata
- 96 Janusz Wróblewski, Barbara Stolarz **Dlaczego polskim filmom tak trudno się przebić**
- 100 Justyna Sobolewska
Literat się lansuje
- 102 Mirosław Pęczak
Charles Aznavour – polski symbol znad Sekwany
- 105 KAWIARNIA LITERACKA
Michał Witkowski
- 106 Janusz Wróblewski
Kubrick w Krakowie

LUDZIE I STYLE

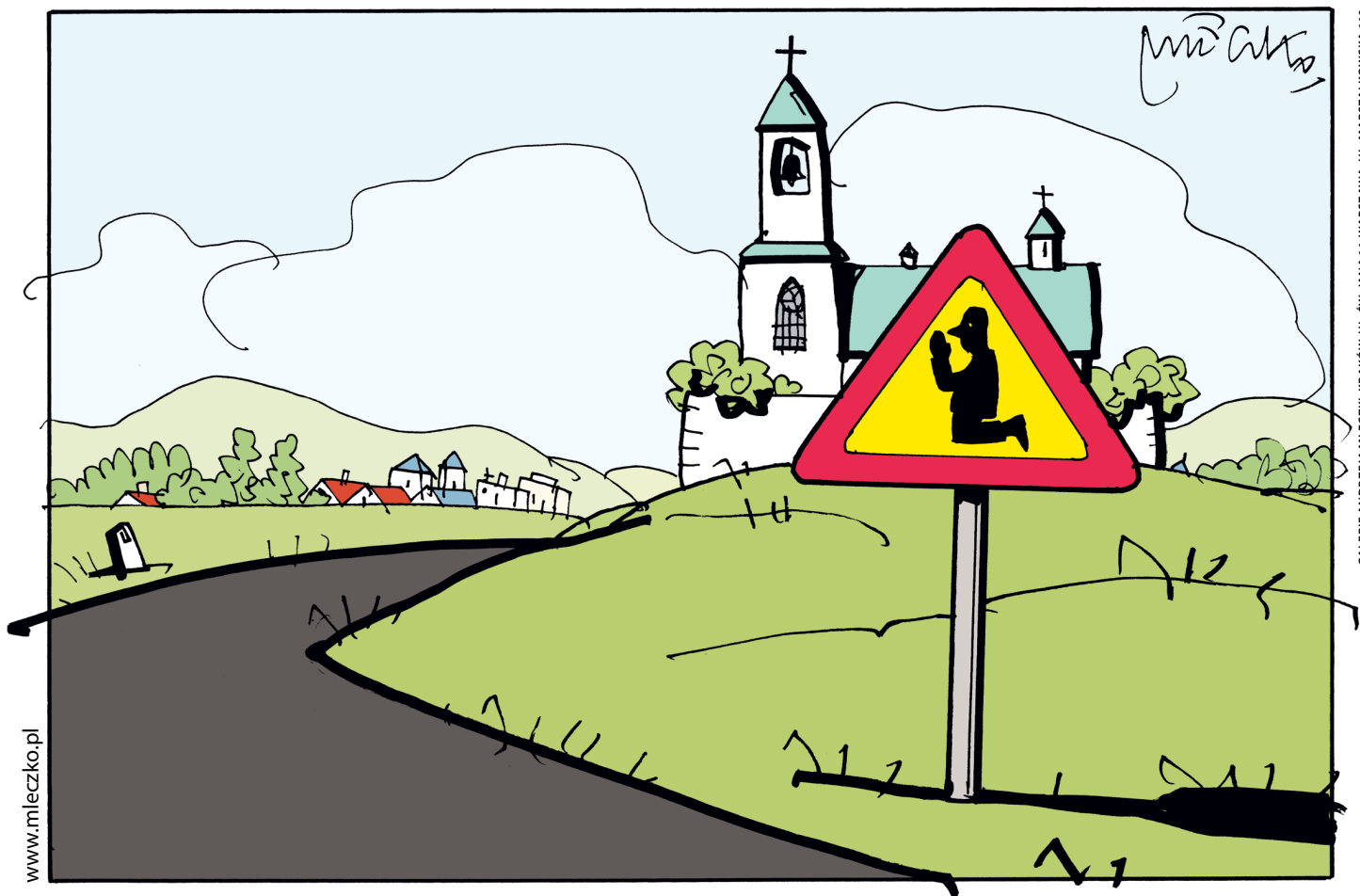
- 110 Piotr Sarzyński **Raport z mediolańskiego Tygodnia Designu**
- 113 Marcin Zwierchowski
Gwiazdni wojownicy powracają
- 116 Ryszard Wolff
Jak polubić fejki

NA WŁASNE OCZY

- 124 Marcin Kołodziejczyk
fotografie Przemysław Pokrycki/ Mamel Pictures
- Jak Europa zmieniła wieś Honiatyn**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 90 Afisz • 118 Passent
- 120 Hartman • 122 Fusy
- 123 Do i od redakcji
- 130 Polityka i obyczaje



Kościół wychodzi z kościoła

Zdaniem biskupów niektórzy wierni, niestety, nie zachowują się tak, jak powinni. Wierni z podwarszawskiej Jasienicy stali się np. bardzo agresywni i przeżywają kryzys wiary, gdyż przestali wierzyć swojemu arcybiskupowi – Hoserowi, i wierzą tylko byłemu proboszczowi – księdzu Lemańskiemu. Okazuje się, że te prymitywne wierzenia mają niewiele wspólnego z wiarą katolicką, dlatego przed wiernymi z Jasienicy trzeba było zamknąć miejscowy kościół, żeby go nie sprofanowali. Obecnie wierni ci muszą trwać w swojej wierze przed kościołem.

Z kolei w diecezji krakowskiej wierni gdzieś znikają, dlatego podczas wielkanocnego spotkania kardynał Dziwisz nie mógł się ich doliczyć. „Jeśli w Krakowie na mszach niedzielnych mamy ok. 40 proc.

wiernych, to gdzie są pozostali?” – pytał. Było to pytanie retoryczne. Kardynał nie krył, że w Wielki Piątek ze smutkiem zauważył, „iż wiele lokali było otwartych i bynajmniej nie świeciło pustkami. Kusily także czerwone światła w oknach”. Sprawa jest poważna, bo dotyczy aż 60 proc. krakowskich wiernych, których mógł wciągnąć wir czerwonych świateł i otwartych lokali. Dlatego dobrze, że z pomocą takim wiernym przychodzą inni wierni. Z prasy dowiadujemy się, że przed stołecznym lokalem sieci Cocomo młodzi ludzie z Ruchu Światło-Życie zorganizowali akcję mającą odciągnąć warszawiaków od nagich tancerek i zachęcić ich do odwiedzenia pobliskiego kościoła św. Anny w celu zastanowienia się nad swoim życiem. Raz w miesiącu świątynia ta w ramach akcji „Gorączka piątkowej nocy” otwarta jest całą noc, a wierni mogą w niej przystąpić do spowiedzi, modlić się i adorować Najświętszy Sakrament.

Czy tego rodzaju oferta jest w stanie przyciągnąć wiernych nastawionych na adorację płasających

tancerek z Cocomo? Niewykluczone, zwłaszcza że noc spędzona na adoracji w kościele wychodzi o wiele taniej i pamięta się po niej znacznie więcej niż po nocy w Cocomo. Pewien dyrektor spółki z branży metalurgicznej zapamiętał tylko wejście do Cocomo i pierwszego drinka, a następnego dnia obudził się w pokoju hotelowym, mając w kieszeni podpisane przez samego siebie oświadczenie o tym, że w lokalu wydał 970 tys. zł.

Akcja młodych pokazuje, że Kościół coraz śmielej opuszcza świątynię i wychodzi na ulice. Generalnie panuje opinia, że to dobrze, w końcu muzea już dawno wyszły z sal muzealnych, a filharmonie z filharmonii. Zaniepokojeni są tylko ci, którzy boją się, że po wyjściu na ulice, Kościół pójdzie dalej i trudno będzie go zatrzymać. Ich obawy nie są, niestety, bezpodstawne – niedawno media poinformowały, że po ulicach Warszawy grasuje ksiądz, który usiłuje zaprowadzić porządek, odprawiając egzorcyzmy. Niestety, na razie nie udało się go zatrzymać i doprowadzić z powrotem do kościoła.



Szwajcaria.
tak naturalnie.

Takie widoki.

Najpiękniejsze panoramy.

MojaSzwajcaria.pl

Wysoko w górach poczujesz się blisko nieba.

Sprawdź nasze najciekawsze propozycje na stronie **www.MojaSzwajcaria.pl/lato**

[Kup książkę](#)

Strach o ziemię

Od 2004 r., czyli roku wstąpienia Polski do Unii, systematycznie maleje powierzchnia gruntów kupowanych przez zagranicznych nabywców. Od 1 maja 2004 r. do końca zeszłego roku cudzoziemcy kupili w sumie 36 676,06 ha ziemi. MSW wydało 3975 pozwoleń na takie transakcje oraz ok. 1,4 tys. odmów. W zeszłym roku i w 2008 r. cudzoziemcy wykupili najmniej (po niespełna 2900 ha ziemi), biorąc pod uwagę wszystkie lata naszej obecności w UE. Najwięcej ziemi – 6954 ha sprzedaliśmy obcokrajowcom w 2007 r.

Wśród osób fizycznych w zeszłym roku najwięcej ziemi wykupili Niemcy (136 ha), Brytyjczycy (40 ha), Włosi (33 ha), Ukraińcy (17 ha) i Cypryjczycy (16 ha). Porównanie liczby zezwoleń z powierzchnią sprzedanych gruntów pokazuje, że zagraniczni nabywcy kupowali średnio po 9 ha. Nie ma więc mowy o powstawaniu wielkich niemieckich czy holenderskich latyfundiów, którymi straszili kiedyś narodowcy z LPR do spółki z chłopską reprezentacją w parlamencie. Przypomnijmy, że jeszcze w 2001 r. polski rząd domagał się aż 18-letniego okresu ochronnego na sprzedaż gruntów, co niebezpiecznie blokowało negocjacje. Jako członek Unii zobowiązaliśmy się, że od 1 maja 2016 r. obywatele innych jej krajów będą mogli kupować polskie grunty rolne na takich samych zasadach jak Polacy, już bez konieczności uzyskiwania pozwolenia. (Dąb.)

10 lat Polski w Unii w infografikach – s. 59–74.



© TOMASZ BARAŃSKI/REPORTER

Komunia w kratkę

Zżelaznego grafiku wydarzeń majowych w tym roku wypadła Pierwsza Komunia Święta. Przynajmniej w części diecezji, bo zmieniły się zasady przystępowania do tego sakramentu. Według nowych, przyjętych przez episkopat zasad dzieci powinny przystępować do komunii nie w drugiej, lecz w trzeciej klasie. – *Coraz więcej dzieci trafiało do szkoły bez przygotowania religijnego. Niektóre nie znały nawet podstawowych modlitw. Wydłużenie okresu przygotowań do sakramentu to dobra decyzja* – mówi ksiądz Joachim Kobienia z kurii diecezjalnej w Opolu, w której od kilku lat do komunii przystępują trzecioklasiści. Tyle że reforma kościelna zbiegła się w czasie

z reformą szkolną. Część rodziców zdecydowała się wcześniej puścić sześciolatkę do pierwszej klasy. W efekcie w drugich klasach uczą się teraz zarówno ośmio-, jak i siedmiolatkę. – *Siedmiolatek nie tylko mało rozumie, ale nawet mało zapamięta z tak ważnego święta* – mówi jeden z kieleckich księży.

Episkopat ustalił, że to biskupi będą indywidualnie decydować, jak rozwiązać ten problem i czy w tym roku na terenie ich diecezji odbędzie się Pierwsza Komunia Święta. A ponieważ diecezji jest 41, to komunie organizowane są w kratkę. I tak w Częstochowie, Przemyślu czy Bielsku-Białej dzieci będą miały w tym roku komunię. A w Krakowie, Kielcach i Radomiu nie. Biskupi tych diecezji uznali, że lepiej od razu wdrożyć nowe zasady i do sakramentu posłać starsze dzieci.

Nowe zasady organizowania komunii nie wiążą się ze zmianą treści teologicznych, ale mają być podane w bardziej przystępnej formie. Zmiany mają też dać dzieciom więcej czasu na przywiązanie się do Kościoła. „Bojemy nad tym, że po przyjęciu sakramentu dużo dzieci nie przychodzi już do kościoła. Przekreślamy w ten sposób sens komunii, bardziej myśląc o oprawie samej uroczystości niż o przygotowaniu dziecka do pogłębionego kontaktu z Chrystusem Eucharystycznym” – powiedział biskup radomski Henryk Tomasik w wypowiedzi dla Radia Plus Radom.

Zmiany odczuwają nie tylko dzieci i rodzice, ale też okołokomunijny biznes. Na brak komunii w tym roku szczególnie narzekają właściciele sklepów z komputerami i restauracji, w których organizowane są przyjęcia. Biznes jednak nie lubi próżni. – *Dzięki temu, że w tym roku w Radomiu nie ma komunii, udało się nam zarezerwować salę na wesele w maju* – mówi pani Agnieszka. (Jull)

Jan Koza



© JAN KOZA

Same ważne sprawy

Bohaterem tygodnia stał się spot telewizyjny przygotowany przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju na 10-lecie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Może się podobać lub nie. Mnie się akurat podobał i to nie tylko dlatego, że jako muzyczny podkład wzięto, niebanalnie zresztą, szlagierową kompozycję Paula McCartneya „Hey Jude” z przesłaniem: „Niech ci nie pójdzie źle, niech ci pójdzie lepiej”, ale także dlatego, że w bardzo krótkiej, dynamicznej formie pokazuje skalę zmian, jakie zaszły w Polsce nie tylko w tych ostatnich 10 „świetnych” latach, ale także w ciągu 25 lat, jakie minęły od 1989 r. I na dodatek jest radosny, co w kraju wielkiego smutku, w którym nawet wielkanocne homilie hierarchów ociekają nieszcześciami, jakie spływają na kraj i polskie rodziny, jest zjawiskiem rzadkim.

Tymczasem okazało się, że spot jest wielkim skandalem. Bo pokazał go premier, czyli jest automatycznie materiałem propagandowym, partyjnym. Bo kosztował aż 7 mln zł. No cóż, mnie żadna partyjność nie zbulwersowała, bo akurat w tym spocie nie ma nawet jej cienia. Nawet niezawodny poseł Błaszczak z PiS, który Platformie niczego nie odpuszcza, dopatrywał się, że jeden z pokazanych mostów zbudowano nie za unijne pieniądze, ale wcześniej. Mimo tak wątpliwych przesłanek partyjniactwa spotu PiS zawiadomiło Państwową Komisję Wyborczą, która ma się nad sprawą pochylić. Wspominano o oddaniu sprawy do prokuratury (nie zajęła jeszcze stanowiska), a może dodatkowo także do NIK, bo przecież chodzi o publiczne pieniądze. Prezes NIK już zresztą wyrwał się z zapewnieniem, że jego instytucja sprawę zbada, i uczynił to być może w przekonaniu, że na wszelki wypadek lepiej się zabezpieczyć przed podejrzeniem o polityczną stronniczość, bo nie śmiem przypuszczać, że doskwiera mu zbyt rzadka obecność w mediach.

Mamy więc w całej okazałości polskie polityczne awanturnictwo, które rodzi się nie bardzo wiadomo z czego. Do awantury przyczyniła się zapewne pani wicepremier Elżbieta Bieńkowska, która z właściwą sobie bezpośredniością wytknęła mediom brak luzu i poczucia humoru. To jest zarzut nieprawdziwy, czego media zaraz dowiodły. Natychmiast po powrocie premiera z podróży do Brukseli i Paryża (gdzie zabiegał o solidarność energetyczną Unii i otrzymał zapewnienie prezydenta Hollande’a, że stanowisko Francji jest całkowicie zbieżne z polskim) na konferencji prasowej jedno z najważniejszych pytań, jakie mu zadano, dotyczyło tego, czy wierzy w cud uzdrowienia, jaki dokonał się za sprawą Jana Pawła II?

Choć więc spot nawet mi się podobał, to jednak owe 7 mln mocno mnie zdziwiło. Nie rozumiem bowiem, dlaczego telewizje, zwłaszcza zaś publiczna, biorą tak wielkie pieniądze (w sumie emisje kosztują sporo ponad 6 mln) za przedsięwzięcie, które ma charakter w gruncie rzeczy społeczny, przypomina bardzo ważną dla Polski rocznicę, tym samym zachęcając do udziału w wyborach europejskich. Stacje komercyjne mogą oczywiście robić, co chcą, tym bardziej że muszą m.in. zarobić na wynagrodzenia natrząsających się ze spotu komentatorów, ale jednak telewizja publiczna w ramach abonamentu, którego ściągalność akurat rośnie, powinna spoty emitować za darmo. Co więcej, powinna nawet sama przygotować okolicznościowe spoty, bo przecież misja może się różnie realizować, a wyemitowanie materiału przygotowanego przez rząd nie jest chyba wstydem. No, chyba że to jest odwet za brak ustawy medialnej ustanawiającej opłatę audiowizualną, co przynosi rządowi wstyd. Wprawdzie minister Zdrojewski zapewnia, że założenia są już gotowe, ale od założeń do projektu droga daleka i wygram kolejny zakład, że w tej kadencji Sejmu żadnej ustawy medialnej nie będzie.



Wątpię także, czy zostanie uregulowana sprawa oświadczeń majątkowych, które w obecnej formie są mało przydatne do ścigania politycznej korupcji czy konfliktu interesów, o czym od dawna mówi np. szef CBA, którego służba zajmuje się badaniem prawdziwości tych oświadczeń. Przypomina o tym toczący się właśnie proces Sławomira Nowaka, który nie wpisał do oświadczenia majątkowego zegarka, marnie się z tego tłumaczył i marnie tłumaczy się teraz w sądzie, choć żadnego śladu korupcji tu nie ma. Gdyby, wzorem wielu innych, powiedział, że polecił asystentowi czy asystentce wpisać, a oni widocznie zapomnieli, nie byłoby sprawy. Asystenci z powodu zapomnienia nie podlegają żadnym sankcjom. Nowak wziął to na siebie i kto wie, czy ta w gruncie rzeczy głupia kwestia nie zakończy jego kariery politycznej.

Gdy wybuchła sprawa zegarków Nowaka, pojawiły się liczne publikacje o bezsensie oświadczeń majątkowych w ich obecnej formie. Służą one głównie epatowaniu przez tabloidy majątkami parlamentarzystów, a nie pomagają w wykrywaniu ewentualnej korupcji, lobbingu, konfliktu interesów. Podobno minister sprawiedliwości Marek Biernacki pracuje obecnie nad kompleksowym uporządkowaniem sprawy oświadczeń majątkowych. Ma być mniej ciekawostek, a więcej pożytku. Jest kilka takich spraw, o których wiadomo, że uporządkować je trzeba, a jednak nic lub prawie nic się nie dzieje. Zwłaszcza że tu akurat potrzebna jest zgoda wszystkich partii, a nie wola rządu. Jeśli jednak nie udaje się jej osiągnąć w sprawie dość banalnej w gruncie rzeczy uchwały z okazji kanonizacji Jana Pawła II, to jak marzyć o innych?



Kraków – najbardziej miejskie z polskich miast. Druga po Warszawie pod względem wielkości metropolia Polski. Czy jest jednak Kraków metropolią europejską? Krakowianie nie mają wątpliwości, że tak: decydować o tym mają siła dziedzictwa kulturowego i współczesnego życia kulturalnego, marka ośrodka akademickiego z Uniwersytetem Jagiellońskim na czele, dynamika gospodarcza, której podstawą jest jakość kadr – dzięki nim Kraków stał się największym w Europie centrum usług biznesowych. Wreszcie położenie geograficzne, zapewniające łatwy dostęp do europejskich rynków. Wielu analityków zwraca jednak uwagę, że Kraków i jego elity myślą aspiracje z faktami i zadowoleni z siebie zbyt mało uwagi przykładają, by niewątpliwym potencjał w pełni wykorzystać. Na to tylko czekają Poznań, Wrocław, Trójmiasto bardzo aktywnie zabiegające, by zaistnieć w europejskiej, metropolitalnej stawce. O Krakowie, jego mieszkańcach, kulturze, o paradoksach miejskiej polityki i krwawych wojnach futbolowych już za tydzień w kolejnej odsłonie naszego cyklu „Portrety miast polskich”.

© ADAM GRZESZAK



Pręgierz drogowy

Czytelnicy gazet przyzwyczaili się już do widoku ogłoszeń, w których za pomocą urzędowych formułek nakazanych wyrokiem sądu jedni przepraszają drugich za to, że naruszyli ich dobra osobiste. Jednak takie przeproszenie w formie znaku drogowego to intrygująca nowość. Kierowcy mogą je zobaczyć, jadąc drogą krajową nr 10 niedaleko Torunia. W ten sposób generalny dyrektor dróg krajowych i autostrad przeprasza firmę Bunte za to, że „naruszył jej dobre imię i renomę, publikując informacje o rzekomo źle wykonanym przez tę spółkę remoncie”. To efekt procesu, jaki niemiecka firma Johann Bunte wytoczyła GDDKiA. Bunte prowadziła w 2011 r. remont krajowej 10. Droga została przez GDDKiA odebrana, choć nie bez zastrzeżeń dotyczących jakości. W związku z tym wynagrodzenie zostało obniżone. GDDKiA postanowiła wynająć kolejną firmę, by dokonać poprawek. Teren prac oznaczono znakami ostrzegawczymi z informacją „poprawiamy drogę źle wyremontowaną przez firmę Johann Bunte. Prace na koszt wykonawcy”. Sprawa stała się głośna, Bunte uznała, że jej reputacja została naruszona, i poszła do sądu, który uznał, że choć droga nie była bez wad, to GDDKiA naruszyła prawo, stawiając drogowe pręgierze. Nakazał więc, by teraz dyrektor GDDKiA w taki sam sposób przeprosił. Jeśli pomysł się przyjmie, będziemy napotykali przeproszenia w najbardziej zaskakujących miejscach. (A.G.)

5 lat krócej od rodziców może żyć urodzony teraz Polak. Obecnie kobiety dożywają w Polsce średnio 80 lat, mężczyźni – 72 lat. Młodzi Polacy, podobnie jak ich rówieśnicy z innych krajów rozwiniętych, mogą jednak żyć krócej. Według badań fundacji MacArthur, ze względu na tryb życia najmłodszego pokolenia – przede wszystkim brak ruchu i nadwagę – oczekiwana długość życia może spaść o 2–5 lat. Zdaniem ekspertów już dziś w krajach takich, jak USA, Dania i Wielka Brytania do średniej długości życia można by doliczyć jeszcze 4–6 miesięcy, gdyby dorośli prowadzili bardziej aktywny tryb życia.

Więzienne biuro podróży

Po prawie pięciu latach funkcjonowania przesłuchań za pomocą wideokonferencji okazało się, że system się nie przyjął. Choć wydano na niego ponad 7 mln zł, to w ciągu czterech lat sądy w całej Polsce przeprowadziły zaledwie 175 takich przesłuchań. Początkowo zakładano, że będzie ich kilkadziesiąt rocznie.

Jednym z największych biur podróży w Polsce jest Służba Więzienna. Co roku pomiędzy zakładami karnymi odbywa się gigantyczna migracja aresztowanych i skazanych. Sporo osób podróżuje na zaproszenie sądu, który skazanego w jednym procesie chce jeszcze przesłuchać w sprawie innego przestępstwa. Często popełnionego na drugim końcu kraju. Żeby ukrócić te wycieczki i ograniczyć koszty, które liczone są w milionach złotych, w 2010 r. zaczęto wprowadzać system wideokonferencji. 21 zakładów karnych wyposażono w multimedialne sale i połączono je informatycznym systemem z 387 salami rozpraw w 45 róż-

nych sądach. Dzięki temu świadek osiadający wyrok nie musiał być nigdzie konwojowany. Sąd przeprowadzał przesłuchanie na monitorze. – *Chodziło szczególnie o te przypadki, kiedy takie przesłuchanie było proceduralną formalnością albo nie miało kluczowego znaczenia dla sprawy* – wspomina jeden z pomysłodawców wprowadzenia tego rozwiązania. Przesłuchanie na odległość zapisano nawet w Kodeksie postępowania karnego.

Do sędziów argument ekonomiczny jakoś nie przemówił. I przeważnie wołał po staremu ściągać świadka, nawet jeśli wiadomo, że całe jego zeznanie ograniczy się do kilku słów: nie zmieniam swoich wcześniejszych zeznań. – *Przesłuchanie świadka przy użyciu urządzeń technicznych umożliwiającą przeprowadzenie tej czynności na odległość jest suwerenną decyzją sądu, na którą ani minister sprawiedliwości, ani prezes sądu nie mają wpływu* – mówi Patrycja Loose, rzecznik prasowy ministra sprawiedliwości. (JUL)

Niepokorny z PO

Jarosław Katulski jako jedyny poseł Platformy Obywatelskiej nie poparł uchwały w sprawie kanonizacji Jana Pawła II. Jego zdanie odrębne w tej sprawie widać tym wyraźniej, że posłowie PO byli wyjątkowo zmobilizowani na ostatnich sejmowych głosowaniach. Obecni byli wszyscy, wyłączając Donalda Tuska (tego dnia był w m.in. w Paryżu i w Radomiu) i Sławomira Nowaka.

Dlaczego Katulski (rocznik 1961) wstrzymał się od głosu w sprawie papieskiej uchwały? – *Jestem członkiem komisji kultury i byłem zdruzgotany poziomem dyskusji między SLD, Twoim Ruchem i PiS na temat tej uchwały. Jan Paweł II z pewnością nie życzyłby sobie takiej awantury* – mówi Katulski. Chodzi także o to, że w uchwale przyjętej przez Sejm, według niego, jest za dużo odniesień religijnych, a za mało podkreślono w niej świeckich zasług papieża na rzecz demokracji. Za to głosowanie Katulski nie poniesie żadnych konsekwencji, bo nie było partyjnej dyscypliny. Jednak już za kolejne głosowanie w ostatni sejmowy czwartek będzie mu-

siał wpłacić do partyjnej kasy nawet tysiąc złotych. Znow jako jedyny poseł PO zagłosował razem z Twoim Ruchem i SLD za dalszymi sejmowymi pracami nad projektem Wandy Nowickiej, który zakładał wprowadzenie do szkół „wiedzy o seksualności” jako obowiązkowego przedmiotu. Czterech innych posłów (w tym szef klubu Rafał Grupański i Grzegorz Schetyna) wstrzymało się od głosu.

Katulski, lekarz ginekolog z wieloletnią praktyką, pracował w zespole Platformy nad ustawą in vitro, która ostatecznie wyładowała w koszu. Mówi, że świadomie złamał klubową dyscyplinę: – *Zagłosowałem zgodnie ze swoim sumieniem i przekonaniem. Uważam, że trzeba uczyć młodzież dobrego wychowania seksualnego, i moim zdaniem należało dalej w komisjach pracować nad tym projektem. Rząd ma zgłosić swoje propozycje i można było pracować nad tymi projektami wspólnie.* Dodaje, że nawet nie próbował przekonywać swoich kolegów na posiedzeniu klubu do tego projektu, bo ich stanowisko było jasne i nie podlegało dyskusji. (DAB.)



© KRZYSZTOF JASTRZĘBSKI/EAST NEWS



vistula.pl

VISTULA

the men's world

[Kup książkę](#)



© APPEAST NEWS

Internetowy mundial

W Brazylii zakończył się NETmundial, czyli globalne spotkanie użytkowników internetu – przedstawicieli rządów, organizacji pozarządowych i środowisk technologicznych zajmujących się zarządzaniem siecią. To pierwsze tej rangi spotkanie zwołane po ujawnieniu w połowie ub.r. przez Edwarda Snowdena tajnych informacji na temat inwigilowania komunikacji elektronicznej przez służby specjalne Stanów Zjednoczonych. Okazało się, że amerykański podsłuch miał charakter niemal totalny, dotyczył również rozmów telefonicznych, a jego ofiarą padli nawet przywódcy krajów sojuszników wobec USA.

Afera Snowdena jeszcze zaogniła gorącą dyskusję na temat prywatności w cyfrowym świecie – osobiste dane użytkowników sieci są źródłem cennej wiedzy nie tylko dla służb specjalnych, ale także dla przedsiębiorstw takich, jak Google czy Facebook, które chciałyby skrzętnie zbierać informacje o wszystkich zachowaniach swoich użytkowników, by zamieniać je na ofertę handlową. Kolejny gorący temat to zakres suwerenności państw w globalnej definicji sieci – rządy takich krajów, jak Rosja czy Chiny, domagają się rozszerzenia swej suwerenności również na internet (Putin niedawno powiedział, że sieć to wynalazek CIA), co zresztą realizują w swej wewnętrznej praktyce, cenzurując swoich obywateli oraz ograniczając im dostęp do wielu usług.

Uczestnikom tych wszystkich gorących debat towarzyszy świadomość amerykańskiej globalnej dominacji w cyfrowym świecie. Dlatego podczas NETmundialu spodziewano się wielkich emocji, a przygotowaniom do spotkania towarzyszyły komentarze o groźbie bałkanizacji sieci, czyli jej pokawałkowania na mniej lub bardziej zamknięte „podsieci” poddane lokalnej kontroli. Brazylijskie spotkanie zakończyło się jednak przyjęciem spokojnego w tonie dokumentu „NETmundial Multistakeholder Statement”, które podkreśla konieczność zachowania globalnego charakteru internetu, utrzymania wielostronnego sposobu zarządzania z udziałem użytkowników i organizacji pozarządowych. Oraz uznania, że prawa, jakie przysługują ludziom w świecie rzeczywistym, muszą obowiązywać także w sieci.

Kup, zanim zabronią

Gospodarka chińska (lekko) zwolniła, ale samochodów nadal przybywa w dwucyfrowym tempie. W zeszłym roku o 22 mln, w pierwszym kwartale obecnego – o 4,9 mln. Automobiłową gorączkę potęgują decyzje kolejnych miast o ograniczeniu liczby nowo rejestrowanych pojazdów ze względu na dramatyczne zanieczyszczenie powietrza. Podobne obostrzenia jak w **Szanghaju**, Pekinie i Kantonie wprowadził w styczniu liczący 10 mln mieszkańców portowy Tiencin, ograniczając liczbę nowych tablic rejestracyjnych do 100 tys. rocznie. Ostatnio dołączyło miasto Hangzhou, z liczbą 80 tys. tablic rocznie (już pierwszego dnia po ogłoszeniu nowych przepisów zgłosiło się po nie 70 tys. chętnych); zasady są takie, że 80 proc. z nich rozdziela się w losowaniu, a pozostałe 20 proc. ma być sprzedanych na aukcjach: kto da więcej. Inne miasta też zapowiadają identyczne posunięcia, więc nic dziwnego, że decyzji o zakupie auta raczej się nie odkłada (i w sumie pewnie dodatkowo na tym ucierpi środowisko). W dodatku auto ma znaczenie prestiżowe, więc wybiera się pojazdy solenne: wystawcy kwietniowych pekińskich targów motoryzacyjnych szacują, że do 2020 r. co piąty nowy samochód to będzie SUV.

Lepsza twarz Erdoğan

Premier Turcji w środę złożył kondolencje potomkom Ormian pomordowanych przez wojsko osmańskie. Chodzi o ofiary z 1915 r., których według strony ormiańskiej było nawet 1,5 mln. Ankara wciąż twierdzi, że wtedy we wschodniej Anatolii zginęło najwyżej 300 tys. Ormian i to nie w wyniku zaplanowanego ludobójstwa, jak uważają Ormianie, tylko przy przesiedleniach. Kondolencje od Recepta Tayyipa Erdoğan, pierwszy taki gest ze strony tureckiego premiera, wywołały jednak wielkie zamieszanie. Większość tureckich Ormian przyjęło tę deklarację jako historyczny przełom, ale przedstawiciele ormiańskiej emigracji, głównie z Francji i USA, twierdzą, że to podstęp, i domagają się od Ankary bezwarunkowego

uznania ludobójstwa. Z podziwem o słowach Erdoğan wypowiedział się natomiast Waszyngton – pierwszy raz od dobrych pięciu lat.

Wielu tureckich komentatorów twierdzi, że to właśnie Amerykanie, a nie Ormianie, byli prawdziwymi adresatami premiera. Erdoğan miał ostatnio fatalną prasę na świecie. Sposób, w jaki rozprawił się z protestami społecznymi, medialny zamordyzm – w tym zamykanie Twittera i YouTube, wszystko to sprawiło, że z przyjaciela Obamy stał się pariasem. Ostatnio jednak ciężko odpracowuje: Turcja po czterech latach jest o krok od przywrócenia pełnych stosunków dyplomatycznych z Izraelem, do finału zbliżają się rozmowy pokojowe na Cyprze. Do tych zmian brakowało tylko ludzkiej twarzy. Erdoğan pokazał i taką.

Ukraina zakreca kurki

Atmosfera wokół kryzysu na wschodniej Ukrainie jest już tak gęsta, że towarzysza Rosjan na wakacjach nie życzą sobie nawet klienci ukraińskich biur podróży. „Co raz częściej dochodzi do awantur, a nawet bijatyk między turystami z Ukrainy i Rosji” – informuje gazeta „Segodnia”. W piątek w Słowińsku siły prorosyjskie uprowadziły ośmiu członków misji OBWE, w tym polskiego oficera. Jednocześnie niecały kilometr od ukraińskiej granicy manewry prowadzi rosyjska armia – oficjalnie są to ćwiczenia przed paradą na Dzień Zwycięstwa. Choć 72 proc. mieszkańców obwodu donieckiego nie popiera zbrojnych działań separatystów, prawie połowa uważa jednak, że Rosja słusznie broni interesów rosyjskojęzycznej ludności na Ukrainie. Jedna czwarta chciałaby, by Donbas przyłączył się do Rosji (przeciwko jest ponad połowa mieszkańców). Przy tak ostrych podziałach wojna domowa jest realnym zagrożeniem. Nie dziwi zatem, że w jej możliwość wierzy prawie 56 proc. doniecczan. W samym mieście

nie widać jednak masowego poparcia dla żadnej ze stron. Gdy kilka dni temu w oddalonym o 100 km Słowińsku trwała akcja antyterrorystyczna, Donieck spacerował w wiosennym słońcu.

To jednak pozorny spokój. W Donbasie popularny jest artykuł z radami, jak postępować z zarażonymi rosyjską propagandą. Napisano w nim: jeśli ktoś na co dzień ogląda rosyjską telewizję, żyje w innej rzeczywistości, niczego mu się nie przetłumaczy, lepiej ograniczyć z nim kontakty. Jeśli nie można tego zrobić, trzeba rozmawiać wyłącznie na banalne tematy, by nie rozsiewać nienawiści. W ten sposób wielu mieszkańców **Doniecka** rozmawia ze swoimi sąsiadami wyłącznie o pogodzie.

Rosjanie natomiast coraz więcej rozmawiają o gospodarce. W piątek agencja ratingowa Standard&Poor's obniżyła ocenę kredytową Rosji do poziomu o jeden stopień od śmieciowego, co tylko przyspieszyło wycofywanie się zachodniego kapitału z Moskwy. Widać już, jak dotkliwe mogą być sankcje nakładane na rosyjską gospodarkę i jej miliarderów przez wolny rynek, który nie kieruje się międzynarodową polityką, a jedynie oceną ryzyka. Przed weekendem



© REUTERS/FORUM

Ukraina odcięła też dostawy wody pitnej na Krym, co oznacza 80-proc. dziurę w bilansie wodnym półwyspu i katastrofę dla tamtejszego rolnictwa. Kijów twierdzi, że jeśli Rosjanie wzięli na siebie wypłacanie krymskich emerytur, niech teraz tankowcami dostarczą wodę.

KATARZYNA KWIATKOWSKA-MOSKALEWICZ Z DONIECKA

Niech zakwitnie 107 partii

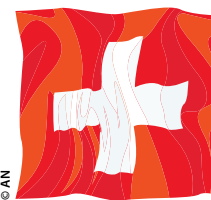
Licząc od połowy kwietnia, w ciągu zaledwie siedmiu tygodni zagłosuje w sumie ponad 183 mln Arabów. Kilka dni temu odbyły się wybory prezydenckie w Algierii (przynosząc czwarte zwycięstwo schorowanemu Abdelazizowi Buteflicie), 26 i 27 maja głowę państwa wybierać będą Egipcjanie, a 3 czerwca – chyba biegając między kulami – do urn zostaną zaciągnięci Syryjczycy. Te wymienione głosowania mają jedną cechę wspólną: z góry wiadomo, jaki będzie wynik. Z jednym wyjątkiem. 30 kwietnia odbędą się wybory parlamentarne w Iraku. Nie jest to oaza spokoju, od kiedy z końcem 2011 r. wyjechali stamtąd Amerykanie. W grudniu rząd Nuriego Al-Malikiego

stracił kontrolę nad prowincją Anbar. Rządzą tam islamisci, którzy stworzyli bazę wypadową do Syrii. Na północy kraju coraz bardziej niezależni są Kurdowie. Ich lider **Masud Barzani** zapowiedział, że jeśli po wyborach niechętny im Maliki znów zostanie premierem, Kurdowie zorganizują referendum na temat dalszych związków z Bagdadem.

Zwycięstwo Malikiego nie jest jednak pewne – sytuacja rzadko spotykana w tej części świata. O 328 mandatów bije się ponad 9 tys. polityków ze 107 partii, a zasada proporcjonalności gwarantuje, że rządzący nie mają szans na zdominowanie parlamentu. Odbyła się nawet burzliwa kampania wyborcza przy aktywnym udziale niezależnych od rządu mediów. Porównując Irak z innymi państwami arabskimi, znany bliskowschodni komentator Amir Taheri stwierdził, że lepiej, gdy dochodzenie do demokracji trwa całą dekadę, a nie jedną wiosnę.

Minimalne 75 zł

Helweci odrzucili już w referendum pomysły bezwarunkowego dochodu podstawowego w wysokości 2,5 tys. franków miesięcznie dla każdego dorosłego Szwajcara oraz ograniczenie kominowe dla szefów firm (żeby zarabiali co najwyżej 12 razy więcej niż najmniej zarabiający podwładny), a teraz wypowiedzą się w sprawie płacy minimalnej. Z inicjatywy największych central



© AN

związkowych miałyby ona wynosić 22 franki (czyli ok. 75 zł) za godzinę i być najwyższą na świecie. Ale i koszty utrzymania mamy jedne z największych

– przekonywali inicjatorzy poddania tej kwestii pod referendum. Biorąc pod uwagę obowiązujący tu 45-godzinny tydzień pracy, płaca minimalna ustanowiona zostałaby na poziomie 4 tys. franków. Co znamiennie, zaledwie 10 proc. etatowych pracowników zarabia dziś mniej. Ale i tak minister finansów Johann Schneider-Amman postraszył wzrostem bezrobocia (dziś 4,1 proc.), gdyby Szwajcarzy przyjęli to rozwiązanie. Przy okazji wypowiedzą się w kwestii zakupu myśliwców Gripen, ograniczenia dostępu do pracy z dziećmi dla pedofilów oraz korekt systemu podstawowej opieki zdrowotnej.



© REUTERS/FORUM

Dacz posiadacze

Maj, posiadacze 700 tys. dacz i rezydencji, *holendrów* i *bacówek* zakupili właśnie piwo w zgrzewkach, karkówkę na tackach oraz nasiona malwy ogrodowej (bardzo obecnie modna). I ruszyli z miast w celu – jak to nazywają badacze społeczni – kontrurbanizacji terenów wiejskich.





Domek nad jeziorem Sztabinki
na Suwalszczyźnie

© ANDRZEJ SIDOR FORUM

EWA WILK

Pani Justyna nie jest najlepszego zdania o daczposiadaczach. Akurat odnawia z pracownikami trawnik na działce rekreacyjnej, okolice Warszawy, promień do 100 km. Działek przylegających do siebie płotami jest tu kilkadziesiąt. Z punktu widzenia właścicielki profesjonalnej firmy ogrodniczej zjawisko wygląda dramatycznie: Polak nie ceni fachowca, jak go już w ogóle bierze, to patrzy, żeby tanio wyszło, albo robi po swojemu; wydaje mu się, że naturalnie i samoobsługowo będzie mu ta działka rosła i kwitła. Słowem – branża usług ogrodniczych jest popsuta. A na działkach – chaszczę na chaszczach, iglak na iglaku, błąd ogrodniczy na błędzie, ślady lekceważenia okoliczności przyrody, np. tego, że rzeka wylewa.

Pani Justyna dostrzega niepokojące dowody chwilowych mód, o, np. niedawno przez trzy dni wycinali katalpę bigoniową, egzotyczne drzewo – hit, niepodjęteżewane o to, że gdy osiągnie wielkość docelową, będzie w stanie podkopać fundamenty dachy. Obecnie branża szydzi, ale musi akceptować *ruskiej manior* (manierizm rosyjski), co jest aluzją do tak dziwacznie strzyżonych iglaków, że wyglądają one jak wystawowe pudle.

Dają się nabrać daczposiadacze nieuczciwym handlarzom bazarowym, wtóruje pani Justynie właścicielka pobliskiej szkółki (16 lat doświadczenia, 10 tys. sadzonek rocznie, głównie iglaki). Modna robi się *pinus ponderosa* (sosna żółta); myślą, że kupują za grube pieniądze sadzonki ponderosy, a to zwykła *sylvestris*, bo niedouczeni, że *ponderosa* ma po trzy igły w kupce, a zwykła – tylko dwie.

Fenomen drugiego domu (skąd się to bierze)

Kolonizacja turystyczna, kontrurbanizacja, semiurbanizacja, urbanizacja sezonowa – teoretycy zachodni już od lat 60. zjawisko tzw. drugiego domu próbują usystematyzować i przewidzieć, co z tej masowej migracji miasta na wieś wyniknie. Jest to fala potężna i powszechna w zachodnim świecie; znamionuje „rozwój metropolitalnej klasy średniej” i „przemiany krajobrazu postproduktywistycznej wsi”.

Trywialniej mówiąc, mieszczanie – od kiedy mają 5-dniowy tydzień pracy, samochody i perspektywę przyzwoitej emerytury – chcą drugiego domu. Nie dla wszystkich wystarcza willi na nadmorskich klifach (i nie wszystkim na to wystarcza), więc wyraźny jest trend, by osiadać na bretońskiej czy tokańskiej wsi i w zrehabilitowanych byłych gospodarstwach kulturować wymaginowane wiejskie życie. Prawo stoi na straży etnograficznej i ekologicznej poprawności, by od kształtu dachu po szatę roślinną pozostało tam po staremu i po wiejsku, ale w sensie kulturowym, społecznym, ekonomicznym okolice i tak nabierają miejskich braw.

Jeśli chodzi o Polskę ostatnich lat, to termin kontrurbanizacja jak ulał pasuje do okolic masowo zabudowywanych przez naszą dynamiczną klasę średnią obiektami własnej koncepcji i gustu, baczkami z bali, uziemionymi przyczepami turystycznymi ściąganych z Holandii i czym tam komu przyjdzie do głowy.

Tak jak na Zachodzie, drugi dom stał się znakiem prestiżu, sukcesu, zdrowego lajfstajlu, lokatą oszczędności. Ale głód kawalki własnego ładu został jeszcze spotęgowany przez lata limitowania mieszkalnych metraży, uziemienia w blokach (72 proc. mieszkańców polskich miast żyje w blokach), zakazu obrotu ziemią. W efekcie pojezierza, pogórza, pomorza, przyrzecza, ale i dość banalne przyrodniczo okolice wielkich miast obrosły osobliwymi tworami wiejsko-miejskimi. Setki semidomów przy semiulicach: Wróbelka, Kuropatwy, Tomcia Palucha, Działkowiczów, Bitwy Warszawskiej... Płoty, siatki, parkany, a za nimi cyprysy, malwy, katalpy, chaszczę.